(N. 6.)

DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1827. CZERWIEC.

Dozwala się drukować. Dnia 16 czerwca 1827 roku.
Z polecenia JW. Woiennego Gubernatora Litewskiego
Andrzey Bucharski Rzeczywisty Radzca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

LITERATURA NADOBNA.

Ray Utracony

MILTONA.

Nowe tłómaczenie z oryginału.

Xięga I.

Pierwsze nieposłuszeństwo człowieka i szkody,
Jakie bronny ów owoc na ludzkie zlał rody,
Którego smak śmiertelną śmierć na świat sprowadził:
I w złe wszelkie nas wprawił, i z Raju wysadził
Nim nie odzyskał Bóg-człek i Ray nam i życie;
Spiéway niebieska Muzo! coś na górnym szczycie
Horebu lub Synai tajemnie natchneła
Pasterza, który pierwszy spisał Stwórcy dzieła,
I nauczył wybrane od początku plemię,
Jak Bóg z niczego stworzył niebiosa i ziemię.
Lub, jeślić milszy Syon i Syloe zdroje,
Płynące tam, gdzie dawał wyroki Bóg swoje;
Stamtąd wzywam pomocy twey śpiewowi memu,
Wznieść się niemałym lotem zamyślającemu,
Na szczyt Aońskiey góry, chcąc doscidz rzecz nową,
Dotąd rytmem ni wolną nieścignioną mową.

A szczegulniey ty, Duchu święty! który prawe
I czyste serce wolisz nad świątyń wystawę,
Poucz mnie! bo wiész, Tyś był przy świata stwarzaniu
I jako gołębica w piskląt wylęganiu,
Rosprzestrzeniwszy boskie twe skrzydła siedziałeś
Na ogromnym Zamęcie, i on zapładniałeś.

Ty, co ciemném jest we mnie, oświeć; a wznieś z ziemi
Co jest niskiém, i dźwigay pomocami twemi!
Bym stosownie do wielkiey tey rzeczy górności
Mógł utrzymać odwieczną sprawę Opatrzności,
I ukazać dróg Boga słuszność człowiekowi.

Powiedz naprzód! bo niebo nic twemu wzrokowi,
Nic niezgłębiona piekła nie tai kraina:
Powiedz naprzód! jakowa przywiodła przyczyna
Pierwszych naszych rodziców w szczęsnym onych stanie,
Takie na się mających łask boskich wylanie,
Do krnąbrnego od Stwórcy swojego odstępstwa,
I boskiey jego woli nayświętszey przestępstwa,
Jednym tylko zakazem jey ograniczonych
Monarchów świata, więcey niczém nieściéśnionych!
Kto naypierwiey ich podszedł, i w bunt ten wwiódł podły
Wąż piekielny. Jegoto chytrość, którą wzbodły
Żądza zemsty i zazdrość, w pokus zdradną siatkę
Nieostróżną ludzkiego rodu wwiodła Matkę;
Wtedy, gdy pycha z nieba wypchnęła na głowę
Jego, i całe woysko Aniołów spiskowe,
Z których pomocą równych przeyść, a Naywyższemu
Miał nadzieję zrównać się, czoło stawiąc Jemu:
I w tym dumnym zamiarze, i w tém zaufaniu
Przeciw Tronowi Boga i samo-władaniu
Bezrozumną wszczął w niebie woynę i bezbożną,
I hardą wydał bitwę z zawziętością próżną.
Na łeb z woyskiem tém całém wszechmocna go siła
Całego w ogniu z niebios sklepienia rzuciła
Z okropném zruynowaniém, w pożarze straszliwym,
Na dół w bezdenną zgubę; by żył, i był mściwym
Ogniom pastwą w niezłomnych kaydanach w tey toni
Ten, co Wszechmocną Istność śmiał wyzwać do broni.

Przez dziewięć por, co dzień nam i noc wymierzają,
Tarzał się leżąc w ogniu on z swą czartów zgrają,
Już zginiony, choć będzie nazawsze wiekował.
Na większy tylko gniew go sąd boski zachował:
Bo i szczęście stracone, i bez końca męka
Stoi teraz mu w myśli, dręczy go i nęka.
Wreszcie głowę wzniosł, i w krąg nieszczęsne swe toczy
Swiadczące wielki przestrach i strapienie oczy,
Oraz nienawiść stałą i pychę zacięte ;
I smutne, puste, dzikie, te mieysce przeklęte
Rozgląda, ile może wzrok sięgnąć Anioła.
Widzi wielkie, okropne, z stron wszystkich dokołą
Wybuchające płomień straszliwy więzienie:
Bez żadnego są jednak światła te płomienie;
Lecz widne na to tylko posługują mroki,
By odkryć kraje smutku, nieszczęścia widoki,
I srogie męki, jakie w tych mrokach się kryją,
Gdzie nigdy pokoy, nigdy spoczynek nie żyją,
Dokąd nigdy nadzieja nie przybywa, która
Bywa u wszystkich: lecz gdzie bez końca tortura
Ciągle dręczy, i potop ognia rozpaloną
Karmiony zawsze siarką nigdy nietrawioną.
Takito sprawiedliwość wieczna plac kłótnikom
Aniołom zgotowała! Tu tym buntownikom
Więzienie przeznaczyła w zewnętrzney ciemności;
I zdaliła ich gorzki dział do odległości
Trzykroć większey od światła nieba i od Boga,
Niż z środka do bieguna naydalszego droga.

O! jak ów niepodobny plac, skąd oni spadli!
Tu tych prędko, co wespół z nim z niebios upadli,

Postrzega on, jak w falach i wichrach się nurzą
Rozhukanego ognia naystraszliwszą burzą:
I obok kąpiącego się tego poznaje,
Kto pierwszy po nim w władzy,pierwszy w zbrodni staje,
I kto nie rychło po tey klęsce w Palestynie
Pod straszném Belzebuba imieniem zasłynie;
Do którego Arcywróg, już odtąd Szatanem,
Imieniem w niebie jemu nazywany daném,
Przerywając okropne w płomieniach milczenie
Tak w zuchwałych wyrazach zaczął przemówienie.

Tyżeś ów? lecz o! jakżeś upadł! jak odmienny
Jesteś teraz od tego, gdyś w złoto promienny
Blask w krainach światłości świetnie ustrojony,
Twym blaskiem świetnych duchów gasił miliony!
Tyżeś ów? co cię niegdyś ze mną liga zmówna,
Spólne myśli, i rady, i nadzieja równa,
I śmiałość w przedsięwzięciu połączały chlubném,
Dziś biada upadnieniem łączy równie zgubném,
Widzisz, w jaką głąb', z jakiey spadliśmy wyżyni!
Taki dowod — wyższości sił swoich Bóg czyni.
Swojemi piorunami. I któż, nim w tey toni
Nie pogrążył nas, moc tey straszliwey znał broni,
Lecz nie dla tego, ani dla naysroższey męki,
Jaką mógłby mię dotknąć zwycięskiey gniew ręki,
Nie pokażę się: ni tę duszę zmienię twardę,
Choć zmieniłem blask zwierzchni; ni zmienię pogardę
Wielką, powziętą z zasług moich pokrzywdzenia,
Co przywiodło z Wszechmocnym i mnie do walczenia,
I ze mną niezliczoną Duchów zbroynych siłę,
Którzy berło mieć Jego śmieli za nie miłe,
I przenosząc mnie nadeń, śmieli niezrównaney
Sile jego się oprzeć w waleczney wydaney,

Długo wątpliwey bitwie na równinach nieba;
I tron jego zątrzęśli.. Cóż? czy sądzić trzeba,
Że wszystko straciliśmy z stratą bitwy pola?
Nie: pozostaje jeszcze niezwalczona wola,
Pałająca chęć zemsty, złość, nienawiść wieczna,
Zdać się, ni zgiąć niezdolna, odwaga waleczna,
Czyli niepokonana. Tey wydrzeć mi chwały
Nie może, ni moc Boga, ni gniew Jego cały.
Pokłonić się i łaski na kolanach wzywać,
I ubóstwiać moc tego, kto zaczął zwątpiwać
O swym tronie przepłoszon tém świeżo ramieniem;
Byłoby to zaiste wielkiém upodleniem,
Byłoby nikczemnością i hańbą szpetnieyszą
Nad hańbę okropnego upadku dzisieyszą.
Kiedy więc z przeznaczenia ten, co w nas istnieje,
Niebieski byt, i bogów moc nie mrze, ni mdleje;
Gdy przezorności z skutków woyny nauczeni,
Nie jesteśmy w rycerskiey sztuce pogorszeni;
Z pomyślnieyszą nadzieją spólną możem radą
Wieczną uchwalić woynę, czy mocą, czy zdradą,
Woynę nieubłaganą toczyć z Wszechmogącym
Naszym nieprzyiacielem, dziś tryumfującym:
Który w zbytku radości sam jeden króluje,
I nieba samowładne berło utrzymuje.
Tak mówił, choć w męczarniach Anioł potępiony
Chlubny w mowie, a w sercu rospaczą dręczony.
Na co wnet tak kolega odpowiedział śmiały:

O! książe, o! wodzu władz, co trony swe miały,
Władz, co uszykowane Serafiny zbroyne
Pod twojém prowadziły dowództwem na woynę,
I mając niezlęknione w dziełach strasznych męztwo
Przywiodły Króla nieba o niebespieczeństwo,

I doznały, co trzyma tron jego wysoki,
Czy siła, czy trafunek, czy wieczne wyroki.
Zbyt dobrze widzę koniec zły, i opłakuję;
Który nas o utratę nieba przyprawuje:
Przez okropną porażkę i przegraną szpetne;
A całe to potężne woysko, wprzód tak świetne,
Strąca w taką głąb', i tak zruynowane srogo,
Jak niebianie i bogi zruynować się mogą.
Bo niezłomny w nas umysł i duch nasz istnieje,
I zwiędła czerstwość nasza prędko orzeźwieje,
Choć już nie odjaśnieje nasze swiatło lube,
I nasze szczęście w wieszczą zatonęło zgubę,
Lecz cóż ty powiész? jesli Zwycięzca nasz mocny,
Którego znam po sile teraz, że Wszechmocny,
Gdyż żadna od wszechmocney siła mniey udolna
Takiey, jak nasza, zwalczyć nie byłaby zdolna
Dla tego moc i duch nasz zostawił nam cały,
By mocniey czuć i cierpieć tu mękę zdołały,
I sprostać mogły jego gniewowi mściwemu,
Lub żebyśmy jak jeńcy prawem woyny jemu
Mogli, jakiey bądź będzie pracy potrzebować,
Silniey w sercu tém piekła, w tym ogniu pracować.
Lub by mu posłańcami w ciemney głębi byli?
Cóż stąd tedy, że my sił nic nie utracili?
Albo z wiekuistego co za korzyść trwania,
Jeśli służy do większey męki wytrzymania?

Na to w żwawych Arcy-wróg słowach odpowiada;
Upadły Cherubinie! Bydź słabym jest biada,
Czy coś czyniąc, czy cierpiąc. Lecz pewnym bądź, że my
Czynić dobra mieć za cel nigdy nie będziemy.
Ale jedynie lubić będziem złe czynienie,
Jak wysokiey Tego się woli przeciwienie,

Ku komu nic w nas naszey nie zwalczy krnąbrności
Jeśli więc korzystając z sameyż naszey złości,
Zechce jego Opatrzność złe w dobro obrócić;
Naszą pracą powinno bydź: cel ten przewrócić,
I nawet z dobra środki do złego znaydować.
Co i często bydź może, i mu nie smakować,
Jeżeli ja mną będę: i nayskrytsze jego
Rady zdrożyć od celu im zamierzonego.

Lecz patrz! gniewny Zwycięzca półki mściwe swoje
Wezwał na odwrót, w nieba cofa się podwoje:
Ustał miotany z burzą grad na nas siarczysty,
I nie pada na żrący ten potop ognisty.
Może już wszystkie swoje wyciskał grzmot strzały
Nie słychać tych piorunów, które pierwiey grzmiały
I na skrzydle błyskawic wartkim lecąc lotem
Okropnym śród przepaści huczały łoskotem.
Nie zaśpiymy tey chwili, którą nam udziela,
Czy wzgarda, czy już syty gniew Nieprzyjaciela.
Widzisz ową równinę? Posada ta dzika
Pogorzeliska, nie ma światła ni promyka,
Oprócz słabych tu ówdzie z płomieni tych śniadych,
Wychodzących okropnych światełek i bladych.
Tam z tych miotań fal ognia śpieszmy! Tam spoczniemy,
Jeśli przytułek jaki spoczynku znaydziemy.
Tam będziem zbite siły zebrawszy rozważać,
Jak Boga, co naywięcey, możnaby obrażać,
Jak wyyść z bied, które zadał nam oręż zwycięski,
Jak pokonywać srogie piekielne tu klęski.
Tam uyrzym, jaki promyk nadziei nam błyśnie.
A gdy nie: co za zamysł z nas rospacz wyciśnie.
Tak, do swego kolegi rzekł Szatan zuchwale;
Z oczéma w iskrach, z głową wzniesioną nad fale;

A całe jego inne, oprócz głowy, ciało
Wzdłuż i szerz rosciągnione na ogniu leżało,
Morgów wiele zaymując, tak ogromne właśnie,
Jak ogromnego ciała owi, co ich baśnie
Od potwornego wzrostu zowią olbrzymami,
Głośni prowadzonémi z Jowiszem woynami,
Bryareusz i Tyfon, co za legowisko
Sławne niegdyś jaskinie mieli Tarsu blisko.
Lub tak ogromne, jako ciało Lewiatana,
Naywiększego ze wszystkich zwierząt Oceana.
Tego maytek wieczorem zaskoczony w łodzi,
Bojący się i nocy i morza powodzi,
Gdy na Norwegskich brzegach śpiącego nadybie,
Sądząc, że wyspa, topi kotwicę swą w rybie;
Ta gdy wporze się w łuskę, już próżen kłopotu
Oczekuje bespiecznie jutrzeńki powrótu.
W tak ogromną Arcy-bies przestrzeń rozciągnięty
Na ognistém jeziorze leżał w pęta wzięty;
Aniby się on kiedy podniósł nad płomienie,
Gdyby niezgłębny boski sąd i dopuszczenie
Latać jemu swobodnie tam nie dozwoliły,
Gdzie go czarne zamiary jego unosiły;
By, na zbrodnie gromadząc zbrodnie, zbierał karę
Sam sobie, i dopełniał potępienia miarę
Wtedy, kiedy on drugim wyrządzać złość żądał;
I aby wsciekając się ze złości oglądał,
Jako cała złość jego nie to, na co godzi,
Lecz sam wylew Boskiego miłosierdzia rodzi,
I łask, i nieskończoney Dobroci potoki
Na ludzi, których w zgubę prowadzi on kroki;
A na samego tylko jego miarą hoyną
Wylewa gniew i hańbę i zemstę potroyną.

Nagle gmach swóy z jeziora wzniosł wyprostowany,
Ogniste w tył oburącz poparte bałwany,
Nakształt stogów i kolumn w dół się pochyliły,
I dolinę okropną w środku zostawiły:
Po tém on z rozwitémi skrzydłami kieruje
Polot swóy w górę. Ciężar niezwyczayny czuje,
Gmachem takim powietrze czarne uciskane,
Leci aż na ląd suchy: jeśli lądem zwane
Bydź może ogniem zsiadłym mieysce tak płonące,
Jak jest jezioro płynnym ogniem gorejące,
Mieysce, co z farb wygląda, jak zdarta z Pelora
Podziemnym wiatrem, i gdzieś przeniesiona górą;
Albo jak bok od Etny gromliwey oddarty,
Ktorey trzewa tlejące, gdy je wiatr zażarty
Z dna pędzi w górę, lecąc płomień wybuchają,
I z kopalną wściekłością wiatr podpomagają,
I osad zostawują cały w żarze wszędy,
Przepełniony i dymem i brzydkiemi swędy:
Taki był grunt, i takie tam wrzały pożogi,
Gdzie stanęły przeklęte herszta Czartow nogi,
Za nim wierny towarzysz Belzebub się śpieszy,
Rad zupełnie jest Szatan, Belzebub się cieszy;
Pełni obadwa chluby nierozumney w mowie,
Że z morza Stygiyskiego uszli, jak bogowie,
Przez własney odzyskaney siły wytężenie,
A nie zaś przez naywyższey woli dopuszczenie.
Tenże to kray, rzekł w ów czas Archanioł zginiony
Też to ziemię, to klima, ten loch uogniony
Za niebo w zamian wziąć nam na siedzibę trzeba,
A tę okropną ciemność za cudny blask nieba?
Niech tak będzie! kto teraz naywyższym jest Panem
Może chcieć i rzec co mą za prawo bydź mianém,

Tym tu lepiey, im w większey będziemy żyć dali
Od tego, kogo rozum kładł na równey szali,
A moc od wszystkich równych wyższym uczyniła.
Żegnam was pola szczęsne, gdzie po wieki miła
Przebywa radość. Witay, straszna okropności!
Witay piekielny świecie! A ty, bezdenności
Nayniezgłębieńsza piekła, przyym nowego twego
Dzierżawcę, który umysł ma tak stały, że go
Ani mieysce, ani czas nie zdołają zmienić.
Duch mieszka w sobie: może on w sobie przemienić
Niebo w piekło, a piekło niebem zrobić miłém.
Coż stąd, gdzie jestem; jeśli jestem tenż, co byłem
Lub czémże byłbym? Wszystkiém: zawsze jednak mnieyszym
Niż ten, kogo pioruny czynią potężnieyszym.
Tu my przynaymniey drogiey użyjem wolności:
Stąd nas nie wyprze, piekł nam Bóg nie pozazdrości,
Tu królować bezpiecznie będziem: a na zdanie
Moje, godne żądz choćby w piekle panowanie:
Lepiey w piekle panować, niżli służyć w niebie:
Lecz za co przyjaciołom nam wiernym w potrzebie
I walk i klęsk spólnikóm w niepamięci stawie
Dozwalamy tak leżeć, jak nieżywym prawie:
I do udziału części należney im z nami,
Na tey nieszczęsney ziemi tu nie przyzywamy?
Lub zebrawszy znów woysko nie doświadczym wsciekle,
Czy odzyszczem co w niebie, lub utracim w piekle.
Tak rzekł Szatan: a tak wnet Belzebub zawołał:
Wodzu woysk mężnych, których zwalczyćby nie zdołał
Nikt, okrom Wszechmocnego! Skoro słyszeć da się
Im głos twóy, który w trwog i niebespieczeństw czasie
Nayżywszém był nadziei godłem: głos, co kiedy
Naygorsza ostateczność, i naysroższe biedy,

I niebespieczne walki było przesilenie,
Często dając ogromne swe słyszeć ryczenie,
W wszystkich szturmach im hasłem był naybespiecz-
nieyszém,
Wnet odzyszczą odwagę nową, i z mężnieyszem
Odżyią sercem. Chociaż twarzą na doł oni
Czołgają się i leżą teraz w ognia toni;
Tak, jako my niedawno, osłupli, zlęknieni;
I nie dziw; z wysokości takiey tu strąceni.
Zmilkł ten: a na brzeg ruszył Czartów przełożony
Swóy on puklerz niebieskim hartem zahartowany,
Puklerz okrągły, ciężki, gruby i obszerny
Rzucił w tył: na barkach mu krąg zawisł niezmierny,
Jak Księżyc, na którego krąg w nocy pogląda
Przez optyczne szkło gwiazdarz Toskan, gdy wygląda
Nowych na jego kuli mórz, lądów, gór bytu,
Mierząc szkło weń w Waldarno, lub z Fezoli szczytu.
W ręku dziryt miał taki, że z nim porównana
Sosna naywyższa, w łasach Norwegskich zrąbana,
Dla wielkiego jakiegoś na maszt Admirała,
Tak, własnie, jak laska się mierna wydawała:
Z nim on idzie, i onym krok trudny podpiéra
Po gruncie, który tęgim go ogniem pożéra.
Chód to nie taki, jaki po niebios lazurze!
Spiekłe też klima, ogniem zasklepione w górze,
Smaliło go. On jednak cierpiał, choć żarty był,
Aż nim na ognistego brzeg morza nie przybył,
I nie wezwał zdrętwiałe duchów legiony.
Te leżały tak gęsto, jak liść naprószony
Zagęszcza Wallombrozy strumyki w jesieni,
Płynące śród wysoko zasklepionych cieni.
Lub jak pływała trzcina po morzu w tey porze,
Gdy Oryon, uzbrojon w wiele wiatrów, morze

Czerwone dręczył; coto falami zalało
Buzyrysa i jego z Memfis jazdę całą,
Kiedy ei z zajadłością zdradziecką ścigali
Gozhenowych pobylców, którzy się patrzali
Stojąc już na bespiecznym brzegu, na ich trupy,
Pływające, i wozow zgruchotanych kupy.
Tak gęsto bez nadziei zginione te duchy
Zapełniały ognistych tych fal zawieruchy,
I okrywały morze, w niém kryjąc schowany,
Straszny przestrach swóy, z swojey okropney odmiany,
On zawołał tak głośno, że bezdenna cała
Piekła przepaść głosowi jego odgłos dała.

Książęta, bohatéry, mocarstwa, kwiat nieba
Niegdyś waszego! Dziś go już wyrzec się trzeba;
Gdy takie, jakie widzę, może odrętwienie
Duchy wieczne ogarnąć. Cóż? czy na spocznienie
Utrudzonemu męstwu waszemu na woynie
Wy plac ten obraliście? Lub, czy tak spokoynie,
Jak na dolinach nieba tu drzymać możecie?
Lub tą podłą postacią Zwycięzcę czcić chcecie?
Który teraz na nasze Serafy, Cheruby
Tarzające się w morzu patrzy, rad z ich zguby,
I śmieje się ich widząc, i nieład ten taki,
W jakim są rozproszone nasz oręż i znaki:
Nim uyrzawszy z bram nieba korzystną tę porę
Nie przylecą tu jego dościgacze skore,
I w głąb was tak mdlejących nie wtrącą nogami;
Lub nie przebije sam was swemi piorunami,
I na dno w te ogniste nie wepchnie rościeki.
Ockniycie się, powstańcie! lub gińcie na wieki!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wyjątki z dziennika ubogiego wikarego w Wiltschire przez Henryka Zschokke, *przekład J. R.*

15 Listopada 1764 roku, doktor Snart, u którego jestem wikarym, wypłacił mi półroczney pensyi 10 funtow szterlingów. Z niejakiémś poniżeniem odebrałem tę mierną nagrodę trudnych prac moich.

Po oczekiwaniu z półgodziny w zimnym przedsionku Pana Doktora, wszedłem nakoniec do jego pokoju. Siedział na ogromném krześle, pieniądze, które miał mi oddać, leżały odrachowane na stole, na moje nizkie ukłony odpowiedział skinieniem głowy, i zaledwie odważyłem się przystąpić do niego, tyle zdawał się mieć w sobie powagi.

Nie prosił mię siedzieć, lubo wiedział dobrze, iż tego rana uszedłem mil cztéry, i stałem półgodziny czekając w przedpokoju.

Serce mocno mi biło w chwili, gdy podawałem prośbę oddawna przygotowaną. Czemuż nie mogę pozbyć się tey nieśmiałości, która mi przeszkadza w naymnieyszych działaniach moich. Z trwogą, jak gdybym miał nieczyste sumnienie, napróżno dwukrotnie probowałem mówić do niego: zabrakło mi myśli, słów i głosu nawet.

Czy masz mi co powiedzieć? zapytał mię dosyć łagodnym tonem. „Jestem .., czasy ciężkie ... mała moja pensya ledwie wystarcza.”

„Mała pensya, Xięże Wikary! jak to! mo-

gę zawsze znaleźć Wikarego za 15 funtów szterlingów na rok.

„Za 15 funtów szterlingów! To być może: jeżeli nie będzie miał familii, wyżyć może."

„Sądzę, że familija WPana nie powiększyła się; WPan, ile pamiętam, masz tylko dwie córki."

„Tak, Panie, lecz one rosną. Moja Jenny, starsza, ma lat 19, a Polly mieć będzie wkrót ce 12.

„No, tém lepiey dla nich, alboż nie mogą pracować?

Chciałem odpowiedzieć, lecz nie dał mi czasu: wstał, poszedł do okna i rzekł mi bębniąc palcami po szybie: nie mogę dziś dłużey z WPanem rozmawiać. Pomyśl dobrze i powiedz mi, czy nadal zgadzasz się brać po 15 funtów szterlingów na rok? potém grzecznie mię pożegnał. Wziąłem więc pieniądze polecając się jego protekcyi.

Byłem zmięszany takiém oziębłém przyjęciem. Pewnie udano mię przed nim. Nawet nie wezwał mię do stołu, jakto zwykł był czynić, a jednak w tey nadziei wyszedłem na czczo z Krekelad.

Zatrzymawszy się na przedmieściu, kupiłem kawałek chleba i jadłem idąc. Płakałem przez drogę, jak dziecię. Chléb, który jadłem, łzami był oblany.

Tomaszu! czy się nie wstydzisz twojey słabości? Czy Wszechmocny tu nie panuje? czy nie gorzeyby było, gdybyś mieysce zupełnie utracił? Wszakże tylko 5 funtów szterlingów mniey mam na rok. Prawda, że to stanowi czwartą część mojego dochodu, ale możemy jeszcze

cokolwiek oszczędzić z naszych wydatków. Któż odziewa lilije polne i żywi małe ptaszęta?

16 grudnia. Córka moja Jenny, jest prawdziwym aniołem. Dusza jey pięknieyszą jest od twarzy. Prawie niegodnym się czuję być jey oycem. Sto razy jest lepszą ode mnie.

Wczora nie miałem odwagi oznaymić dzieciom o nowém naszém nieszczęściu, gdy dzisia im to powiedziałem, Jenny naprzód zamyśliła się, potym na twarzy jey malowała się spokoyność, i rzekła do mnie: „Oycze jesteś zmartwiony."

„Alboż nié mam przyczyny być smutnym?"

„Nie, nie powinieneś martwić się."

„Kochane dziecię! czémże opłacić długi nasze i zaspokoić potrzeby? Nie wiém, co się z nami stanie."

Zamiast odpowiedzi, Jenny objęła mię za szyję i rzekła z przymileniem, wskazując ręką na niebo. „A ten, co jest tam na górze."

Polly usiadła na moich kolanach i z uśmiéchem rzekła: „chcę cóś powiedzieć. Sniło mi się tey nocy, że w dzień Nowego-Roku Król przyjechał do Krekelad, wysiadł przed domem naszym: bo dla widzenia nas przyjechał. Miałyśmy wiele doczynienia około obiadu dla niego, kiedy razem usłyszałyśmy odgłos trąb: i wystaw sobie, przyniesiono dla ciebie, w podarunku na Nowy-Rok, infułę biskupią, podobną do tey, jaka jest odmalowana w starey xiążce z obrazkami: i włożyłeś ją na głowę. W tey chwili Jenny obudziła mię: gniewałam się za to: bo móy sen pewnie coś znaczył."

Odpowiedziałem Polly: „*Sen mara,*" lecz

ona rzekła „sny pochodzą od dobrego Boga,” nie wierzę we sny, jednak ten zapiszę, żeby wiedzieć: czy to nie przestroga z nieba. Być może, iż wypadek jaki niespodziewany wybawi nas z biédy.

Cały dzień przepędziłem na rachunkach. Liczyć nie lubię, liczby obciążają głowę i sprawują czczość w sercu.

17 grudnia. Wszystkie długi, Bogu dzięki, opłaciłem, prócz jednego: zostaje mi tylko 2 funty szter. 9 szylingów: témi pieniędzmi przez sześć miesięcy muszę opędzać wszystkie nasze potrzeby.

Chciałbym bardzo kupić tę czarną suknią, którą widziałem u krawca Kutbay: jest ona mi bardzo potrzebną, lubo noszona, jeszcze dobra, i cena dosyć mierna. Lecz Jenny bardziey potrzebuje sukni, kraje się mi serce, gdy patrzę, jak biedna chodzi w płócienney tylko sukience, w tak chłodney porze.

Muszę także przestać płacić moję część prenumeraty na gazety, które trzymałem z tkaczem Westburn. Bardzo to mi przykro, bo tu w Krekelad nie wiedzą o niczém, co się dzieje za granicą. Czytałem onegday w gazetach, że na ostatnich wyścigach w Newmarket, Xiążę Kumberland wygrał od Xięcia Krafton zakład o 5 tysięcy funt. szterl.. Czyż nie wypełniają się co do litery słowa Pisma ś.: *Będzie dano temu, kto ma, a temu co nie ma, będzie odebrano*: i dla tego tracę 5 funtów szterl. ze szczupłego mojego dochodu.

Ach Tomaszu! ty szemrzesz! dla tego, że nie będziesz miał gazet. Postaram się dowiedzieć

od drugich: czy jenerał Paoli dobrze broni Korsyki. Francuzi posłali wprawdzie posiłki Genueńczykóm, ale Paoli ma dwadzieścia tysięcy starego żołnierza.

18 grudnia. Jakże ubogim mało do szczęścia potrzeba: Jenny kupiła za bezcen piękną suknię u tandeciarki Bardy i teraz z siostrą porze ją, żeby przerobić dla siebie.

Jenny umié lepiey odemnie kupować, ale może dla tego jey się udaje, że tak przyjemnie targuje. Teraz wszyscy powróciliśmy do wesołości. Jenny na Nowy-Rok włoży nową suknią, Polly żartuje i szczęśliwe czyni wróżby, poszedłbym o zakład, że Bey Algierskî nie tyle się cieszy odbierając podarunki bogate od rzeczypospolitey Weneckiey.

Jenny mniéma, że to, co jey suknia kosztuje, trzeba nam oszczędzić na pożywieniu naszém: ma słuszność i do Nowego-Roku mięsa jeść nie będziemy.

Tkacz Westburn, uczciwy człowiek. Mówiłem mu wczora, że nie będę utrzymywał gazet i jakie mam do tego powody; ścisnął mię za rękę mówiąc: „no! to sam prenumerować będę, ale zawsze razem czytać będziemy.”

Nie trzeba nigdy rozpaczać. Zawsze napotyka się uczciwych ludzi na świecie, a częściey między ubogimi, niż między bogatymi.

Tegoż dnia wieczorem. Lubo jestem dłużnym kilka już tylko szylingów piekarzowi, zaczął jednak kłótnią z moją Polly, gdy poszła brać chléb u niego. Powiedział nawet, że nie chce więcey dawać na kredyt, i że możemy udać się gdzie indziey.

Nie wiém co dało powód do wieści, która biega we wsi, ale kilka osób mówi, że Pan Doktor chce przyjąć innego Wikarego na moje mieysce. Gdyby ta pogłoska była prawdziwą, zostalibyśmy na bruku, moje biedne dzieci i ja. Na bruku, lecz Bóg będzie z nami!

19 grudnia. Obudziłem się dzisia bardzo rano i rozmyślałem: co mam czynić w moim smutku. Myślałem o P. Sitting, bogatym moim krewnym w Kambrydź, ale ubodzy nie mają krewnych. Gdybym na Nowy-Rok dostał infułę biskupią, cała Anglija przyznawałaby się do pokrewieństwa ze mną. Napisałem i oddałem na pocztę list następujący do doktora Snart.

„Piszę do Pana Dobr. w wielkiey będąc niespokoyności: bo wszyscy tu mówią, że Pan masz zamiar odjąć mnie mieysce w Krekelad. Nie wiém, czy mam dać wiarę temu, lub czy też wieść ta ztąd urosła, że mówiłem przed kilką osobami o ostatniey moiey rozmowie z Panem Dobrodziejem."

„Wypełniałem gorliwie powierzony mi obowiązek, nauczałem wiernie Słowa Bożego, żadney nie było na mnie skargi i sumnienie nie wyrzuca mi nic złego. Kiedy prosiłem pokornie o małe powiększenie mojey pensyi, Pan oświadczyłeś mi, że będzie zmnieyszona. Obyś mógł odmienić swóy zamiar!

„Od siedmnastu lat przeszło zaymuję mieysce wikarego w Krekelad. Mam 50 lat wieku, i siwizna pokrywać głowę moję zaczyna. Nié mam zdolności i protekcyi, żeby zaczynać inny jaki zawód dla zarobienia na kawałek chléba, od

łaski Pana Dobrodzieja zależy los dzieci moich i móy własny. Błagam litości i pomocy."

Po napisaniu tego listu upadłem na kolana i błagałem nieba o pomyślny skutek. Tym czasem Polly poniosła list na pocztę. Modląc się czułem, że dusza moja wzmocnioną była i pocieszoną. Tak słowo do Boga, staje się słowem Boskiém.

Wychodząc z izby, znalazłem Jenny nad robotą przy oknie. Była łagodna i spokoyna, jak Anioł. Promień słoneczny oświecał całą izbę i ożywiał nasze ubogie mieszkanie. Stanąłem u stołu i zacząłem układać kazanie o uciechach ubogich.

Gdy jestem na kazalnicy, każę raczey sam do siebie, niż do moich parafijan: może sam tylko wychodzę poprawiony z kościoła: pociechy, które wléwam, naybardziey mnie samemu ulgę przynoszą. Kaznodzieje podobni są z tego względu do lekarzów: ci wiedzą o własnościach lekarstw, ale nie zawsze znają skutki, które one sprawują na rozmaitych chorych.

Tegoż dnia. Otrzymałem dziś bilet od cudzoziemca, który stanął wczora w gospodzie. Prosi mię, abym poszedł na chwilę do niego.

Poszedłem i znalazłem człowieka, mającego około dwódziestu sześciu lat. Miał na sobie stary surdut, na nogach bóty zabłócone, lecz minę szlachetną pod tym niedbałym ubiorem, i zdawał się być uczciwey familii.

Zaprowadził mię do osobnego pokoju i tam, prosząc o przebaczenie, że tak był niegrzecznym, wyznał, że jest w naywiększym kłopocie, że przyszedłszy wczora i nie mając tu nikogo zna-

jomego, udaje się do mnie, jako do mieyscowego wikarego. Dodał, że się nazywa John Fleetman, jest aktorem, teraz bez mieysca, i idzie do Manszester, że nié ma nawet czém zapłacić gospodarzowi dwunastu szylingów. Nakoniec, że gdybym mógł pożyczyć mu tyle, zwróciłby mnie, jak tylko zostanie znowu umieszczonym w teatrze.

Gdyby nawet nie opowiedział swoich nieszczęść, można je było wyczytać na twarzy. Po chwili milczenia zapytał mię z niespokoynością. „Czy WPan odmawiasz mnie swojey pomocy?"

Powiedziałem szczerze, w jakiém jestem ubóstwie. Dodałem, iż żąda ode mnie czwartey części tego, co mam, że nadto niepewny jestem mojego mieysca.

Przybrał na to minę skromnieyszą, boleść swoją zamknął w sobie, mówiąc: „nieszczęścia WPana są równie wielkie, jak moje: nié mam więc czego od WPana spodziewać się. Ale czy nié ma nikogo w Krekelad, któryby, nie mając bogactw, miałby przynaymniey litość?"

Ociągałem się z odpowiedzią. Wstydziłem się, że własne ubóstwo posłużyło mi za wymówkę nieczułości mojey na jego nędzę. Nie mogłem wymienić mu nikogo z moich parafijan, któryby był w stanie pożyczyć summę żądaną.

Wtedy przybliżyłem się do niego i rzekłem: „Panie Fleetman, stan WPana mnie wzrusza, miéy jeszcze nieco cierpliwości. Wiész, jak jestem ubogi, pomimo tego pomogę WPanu, jeżeli będzie można. Za godzinę wiedzieć będziesz o mojém postanowieniu."

Wyszedłem z gospody, i powracając mówiłem sam do siebie: „dziwna rzecz! czemu ten podróżny przybywa prosto do mnie i w tym czasie. Sądzę, że w naturze mojey jest pociąg magnetyczny, który działa na ubogich i nieszczęśliwych. Kiedy siadam do stołu z kilku osobami, jestem pewny, że gdy która z nich przyprowadzi psa z sobą, będzie on patrzał na kawałek, który jeść będę i smutnie położy pysk na moich kolanach, potrącając niekiedy o łokieć mojey ręki.

Opowiedziałem dzieciom o cudzoziemcu, pytając o radę Jenny, „wiém móy oycze” rzekła „co myślisz” zatém nie mam co radzić — „A cóż ja myślę” — „Myślisz, że powinieneś uczynić dla ubogiego cudzoziemca to, czego życzysz, żeby dla ciebie doktor Snart uczynił.”

Nie przyszła mi na myśl ta uwaga, a jednak powinienem był ją uczynić. Odliczyłem 12 szylingów, i oddałem, żeby Jenny zaniosła cudzoziemcowi. Nie lubię słuchać podziękowania tych, którym czynię co dobrego: to mię upokarza. Niewdzięczność przeciwnie podnosi mię w oczach własnych.

Tegoż dnia wieczorem. Kiedy Jenny powróciła, mówiła nam wiele o cudzoziemcu i o jego gospodyni Ta kobiéta postrzegła ubóstwo podróżnego i Jenny nie mogła ukryć przed nią, że przynosi mu nieco pieniędzy. Sądziła przeto, że powinna przełożyć jey poważnie, jak jest nierozmyślnie chcieć dawać drugim, kiedy kto sam prawie nic nié ma.

Zacząłem znowu układać kazanie, gdy wszedł P. Fleetman, nim oddali się z Krekelad, chciał

podziękować, jak mówił, swojemu dobroczyńcy, i oświadczyć nam, ile go smuci los nasz nieszczęśliwy.

Jenny była właśnie zatrudniona przyrządzaniem obiadu, mieliśmy jajecznicę i rzepę, zaprosiliśmy cudzoziemca na obiad. Przyjął bez nalegania: bo zachował post ścisły w gospodzie, Polly poszła przynieść piwa. Dawno już nie jedliśmy tak dobrego obiadu.

Zdaje się, że Panu Fleetman bardzo się u nas podobało. Nie był już ponurym, jak dawniey, lecz postrzegam w nim niejakąś obawę i przymus. Powoli zaczął więcey mówić, jednak chętniey mówił o nas, niż o sobie. Biedny ten młodzieniec ma jakieś wielkie zmartwienie na sercu: bo spodziewam się, iż sumnienie go nie dręczy. Zatrzymuje się czasem wpośrzód rozmowy, zdaje się, że wchodzi sam w siebie, potém znowu usiłuje odzyskać wesołość. Niech mu Bóg dopomaga!

Korzystałem ze sposobności, żeby dać mu niektóre rady: gdyż wiém, że aktorowie zazwyczay są nieuważni i nierozmyślni. Przyrzekł mi zapłacić dług, jak tylko mieć będzie pieniądze, i zdawał się mówić szczérze.

Ostatnie słowa, które wyrzekł odchodząc z domu naszego były. „Nie będziesz WPan nigdy prawdziwie nieszczęśliwym: bo masz niebo w sercu, a dwóch aniołów przy sobie." Zapewne tak nazwał moje dwie córki.

24 grudnia. Jenny przymierzyła nową suknią. Pięknie jey bardzo w tym nowym ubiorze, lecz na Nowy-Rok dopiéro go włoży. Liczyliśmy wczora wieczorem, jak mało teraz wydajemy na

życie. Kładziemy się spać o siódmey w wieczór, dla oszczędzenia drzewa i światła. Córki moje wstają za to raniey, i jeżeli z wieczora nie spią, rozmawiają z sobą do północy. Mamy dobry zapas rzepy i innego warzywa na zimę. Jenny mniéma, że tego nam wystarczy bez kupowania na sześć tygodni, a może i na dwa miesiące. Będzie to jednak niemała sztuka. Spodziewamy się, że potem Fleetman odda 12 szylingów. Gdy o tém czasem powątpiéwam, Jenny się gniewa.

Często mówimy o nim. Córki czynią rozmaite wnioski, przybycie jego do Krekelad, przerywając jednostayność bytu naszego, posłuży może na półroku za przedmiot rozmów naszych. Bawi mię, gdy uważam gniew Jenny, kiedy żartobliwa Polly mówi jey: „Jednak on jest tylko aktorem.” Wtedy siostra odpowiada, że w Londynie są aktorowie sławni, którzy bywają czasem u Króla na obiedzie: dodaje nadto, iż jest pewna, że Fleetman ma wielki talent do teatru „zapewne odpowiada z szyderstwem Polly, zdaje się tobie, że on mówi dobrze: bo nazwał ciebie aniołem.”— „I ciebie równie, rzecze Jenny z żywością.”— „Prawda, lecz to dla tego, że jestem twoją siostrą.”

Niewinna wesołość tych dzieci zasmuca mię. Obiedwie dochodzą do lat, w których trzeba myslić o ich losie, jakąż mogę mieć nadzieję wydania ich przyzwoicie? Jenny jest pracowita, piękna i skromna, ale nic nié ma. Wszyscy w Krekelad wiedzą o naszém ubóstwie; i nikt nie pomyśli pojąć ją za żonę. Dzisia woli każdy Megerę z pełnym trzosem, niż Anioła bez pieniędzy.

26 grudnia. Przykre dla mnie były dwa dni ostatnie. Nigdy nie miałem tyle pracy przed świętami Bożego Narodzenia. Przez dwa dni miałem kazania we czterech różnych kościołach. Drogi z jedney wsi do drugiey naygorsze, słota nieznośna. Starzeję się, i nie mam już tey siły, co dawniey. Kapusta, rzepa i woda czysta, nie są posilną żywnością.

Przez te dwa dni jadłem obiad u gospodarza Hurst. Ludzie mieszkający w odludnych mieyscach, są więcey gościnni, niż mieszkańcy wiosek: bo w Krekelad od sześciu miesięcy nikt mnie na obiad nie wezwał. Gdyby tylko córki były ze mną: jaki stół obfity, jak mielibyśmy dobrą wieczerzę na święta z reszty, co od stołu została! Wszelako córki moje dostały swoję część z biesiady. Miałem, na szczęście, śmiałość, powiedzieć Pani Hurst, która mię nagliła do jedzenia, że, za jey pozwoleniem, wolałbym raczey wziąć kawałek ciasta dla córek moich. Natychmiast ci dobrzy ludzie napełnili móy worek i odesłali mię powozem swoim: bo deszcz wielki padał.

27 grudnia. Wszyscy jesteśmy weseli, lecz trzeba umieć posiadać się w radości. Tey nauki córki moje jeszcze nie miały. Mam przed sobą paczek z pieniędzmi opieczętowany: zapewnie to są pieniądze, które mi odsyła Fleetman, nie chcę go otworzyć aż po obiedzie. Córki moje, godne praprawnuczki, matki naszey Ewy, umierają z ciekawości dowiedzenia się, co pisze Fleetman, czytają adres, i przewracają paczek na wszystkie strony.

Co do mnie, więcey mię to zadziwia, niż

cieszy. Pożyczyłem tylko 12 szylingów, Fleetman odsyła mi 5 funtow szterl.; musiał dostać jaki obowiązek bardzo zyskowny.

Jakże radość i niespokoyność są blizko siebie. Poszedłem dziś zrana do Aldermana Fieldson, dla dowiedzenia się: czy prawda, że furman Brook zbankrutował i z tego powodu odjął sobie życie?

Ośm lub dziesięć lat temu, gdy dałem porękę za tego człowieka, który był dalekim krewnym żony mojey, na summę blizko sta funtow szterl., i dotąd jestem poręcznikiem. Jednak Alderman nieco mię uspokoił. Mówił mi, że nie może dać wiary, aby to było prawda.

Wracając do domu uyrzałem, jak Polly zadyszana biegła na moje spotkanie. Jak tylko mnie spostrzegła, zaczęła wołać: „Móy oycze, jest list od P. Fleetman i 5 funtow szterl." Jenny czekała u progu, trzymając w ręku pieniądze i z twarzą nader wesołą. Obie były bardzo ucieszone. Odepchnąłem nóż i nożyczki, które mi podały dla otworzenia paczku i powiedziałem do nich: „widzicie, moje kochane dzieci, że trudniey jest znieść z zimną krwią radość, niż zmartwienie. Często dziwiłem się spokoyności waszey w chwilach smutku, gdy nie wiedzieliśmy: czy będziemy mieli co jeść nazajutrz, a teraz, gdy szczęście nam się uśmiécha, obie tracicie przytomność umysłu: po obiedzie otworzę list i paczek."

Tegoż dnia wieczorem. List ten i pieniądze nie od P. Fleetman, lecz od doktora Snart przysłane. Uwiadamia mię, że mam mieysce do Wielkieynocy, a potém trzeba mi się starać o

inne. Córki moje zbladły, dowiedziawszy się, że ten list nie od P. Fleetman, lecz od doktora Snart, i że pieniądze, które uważały za dar wdzięczności, były ostatnią nędzną zapłatą mojey długoletniey pracy. Zadrżały mi ręce, gdym składał list ten na powrót, i poszedłem do drugiey izby, aby się pomodlić.

Pomyśliwszy chwil kilka, otworzyłem Bibliją i pierwsze słowa, które oczy moje napotkały były: *Nie bóy się, bo uwolniłem ciebie, wezwałem cię po imieniu i moim jesteś.* Znikła niespokoyność moja: wzniosłem oczy ku niebu i zawołałem: „Tak, Panie, twoim jestem."

Gdy już nie słyszałem płaczu Polly, wróciłem do wspólney naszey izby. Polly klęczała przy krześle, opierając głowę na ręku. Nie widziała jak wszedłem; oddaliłem się przeto, żeby nie przeszkadzać temu dobremu dziecięciu.

Po chwili usłyszałem, że Jenny powróciła, poszedłem do córek, obie były przy oknie. Ślady łez, które postrzegłem na twarzy Jenny: dowodziły, że i ona szukała samotności dla oddania się smutkowi. Zaledwie odważyły się spóyrzeć na mnie, jakby lękały się wyczytać rozpacz na twarzy mojey. Lecz postać moja spokoyna i wypogodzona dodała im odwagi, spóyrzały na siebie z uśmiéchem. Nie mówiliśmy już więcey o tém przez dzień cały: one przez wzgląd na mnie, ja zaś, żeby nie okazać słabości przed niemi.

28 grudnia. Noc przeszła spokoynie, i mówimy dzisia o liście doktora Snart, jak o starey historyi. Układamy plany na przyszłość, lecz to nas bardzo martwi w zamysłach naszych, że

trzeba będzie nam się rozdzielić: bo córki muszą koniecznie iść na służbę, gdy ja póydę szukać innego mieysca.

29 grudnia. Pisałem dziś do biskupa Salisburskiego o moich nieszczęściach, błagając jego pomocy.

30 grudnia. Gdyby sen Polly sprawdził się, w więzieniu chyba otrzymam infułę. Czuję, że słabieję, i napróżno chcę odzyskać męstwo. Nie mogę nawet modlić się, i to mię naybardziey dręczy. Więzienia nie uydę. Powtarzam to sobie często, żeby się z tém wyobrażeniem oswoić.

Oby Bóg ulitował się nad biednémi mojemi dziećmi! Nie miałem odwagi powiedzieć im o tém.

Może śmierć uwolni mię od niesławy. Ledwie stać mogę. Drżę cały. Nie mogę pisać.

W kilka godzin potém. Przychodzę do siebie, lecz było bardzo zle. Zaniesiono mię na łóżko i zdaje się, że spałem: może to była mdłość długa: córki całowały i oblewały łzami ręce moje: co się ze mną działo, to ledwie, jak sen mi się przedstawia.

Furman Brook odjął sobie życie. Alderman Fieldson oznaymił mi o tém, ostrzegając, że Brook zostawił znaczne długi, że będę przymuszony za nie odpowiadać, i że kupiec Withiel żąda odemnie sta funtow szterl. Sto funtow szterlingow: jak zbiorę taką summę. Cały móy majątek na to nie wystarczy.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Wyjątki z pism niedrukowanych Franciszka Karpinskiego.

Myśli pozostałe od Pierwszey Części Rozmów Platona z uczniami swymi.

Od Rozmowy o Cnocie i Występkach.

Przywiąż się tylko do cnoty, a nie będziesz się żalił na fortunę.

Podły niewolniku! straciłeś prawo chwalenia mię, kiedyś go nie miał mówienia mi prawdy, gdym krzywy.

Pochwała miła, tylko od cnotliwego.

Kto serce otworzył dla namiętności, weydzie z niemi razem i niepokoy.

Lepsza w domu szkoda, aniżeli wstyd.

Czyń dobrze, będziesz miał zazdrośnych i uwłaczających ci: czyń jeszcze lepiéy, a zawstydzisz ich.

Kiedy się człowiek rodzi, płacze, a przytomni cieszą się; ale kiedy cnotliwy umiéra, uśmiécha się, a wszyscy płaczą.

Naypięknieysza to była walka, gdy jedna cnota drugą pokonywała.

Cnota i złoto są jak dwa ciężary, na wadze położone, z których jeden nie podniesie się, aż drugi zniżyć się musi.

Sława zwyczaynie większa po śmierci: bo wtenczas ustaje zazdrość, która ją tłumiła.

Ja to sam czuję, że cóś znacznieyszego jestem, niżeli, jak mi moje namiętności powiadają.

Któż za mną da dobre świadectwo Bogu, kiedym się z całą naturą pokłócił?

Sumnienie jest to sędzia, namiestnik Boga, w duszy człowieka, i przyydzie czas, że Bóg potwierdzi wyroki jego.

Filozofio! dziś mi każesz kochać przyjaciela, a jutro, kiedy umrze, bronisz mi płakać.

Filozofia wchwili zacisza i spokoyności daje nam zaufanie w sobie, ale często odbiega nas w godzinie potyczki!

Pókim był szczęśliwym, nie wiedziałem, kto mię prawdziwie kocha: nieszczęście odkrywa prawdziwych przyjaciół.

Ktoś umié sztukę podobania się ludziom, ale szczęśliwszy, który podoba się bez żadney sztuki.

Żądam pieniędzy, ale na to tylko, ażebym pokazał ludziom, jak mają bydź obracane.

Słońcu i miesiącowi wdzięczny jestem, chociaż nie dla mnie tylko jednego wschodzą.

Godność przyydzie i takiemu, co się nie stara, ale nie cnota.

Zycie, jak komedya, nię jak długo, ale jak dobrze grana.

Niech mi fortuna uczyni krzywdę, bylem ja sam sobie krzywdy nie uczynił.

Czaś uwalnia ludzi pospolitych od smutku, ale rozum uwalnia mądrych.

Nié ma nic tak pospolitego, jak oświadczenie przyjaźni, ani nic tak rzadkiego, jak wypełnienie tey obietnicy.

Ani ludziom, ani występkom służę: jestem wolny.

Sokrates przed śmiercią powiedział: Bóg będzie miał staranie o dzieciach moich, który mi je dał. A do Krytona rzecze: porzuciwszy tę

ziemię, znaydę przyjaciół, albo takich, jak wy, albo i lepszych: ale i z wami wkrótce się obaczę.

Prawdę o tobie mówi, twóy nieprzyjaciel: popraw się, a jeżeli nieprawdę, pogardzay.

Komu sumnienie nie grozi: kogoż on bać się będzie?

Człowiek nizki kontent z siebie, ale człowiek duszy niepospolitey, codzień sobie ma cóś do wymówienia.

Piękność dowcipu sprawuje w nas słodkie jakieś wzruszenie, piękność duszy szacunek, a piękność ciała miłość.

Rządząc się według natury, nigdy nie będziemy ubogiémi, ale według opinii, nigdy bogatemi.

Bądź grzecznym dla każdego, a małym kosztem kupisz sobie wiele przychylnych.

Co pomoże rozum i cnota, kiedy nas boleść przenika? Cnota wtenczas zdaje się wyrzucać naturze, za co przyciska niewinnego.

Poczciwa ekonomia, jest to rozsądna gospodyni, która mieszka stroi się i stół ma według dochodów; chroni się zbytków i nic nie poczyna bez namysłu; czasem ona i hoyna; ale zawsze idąc środkiem między skępstwem i rozrzutnością.

Nudzenie się jest chorobą występnych, którzy tracą czucie roskoszy wszystkich, odstąpiwszy od swoich obowiązkow: jest chorobą żyjących, nadzieją lepszey przyszłości.

Ten, kto lubi pracę, i ma sposobność pracować, nigdy się nie nudzi.

Zazdrość jest to cień, który zawsze chodzi za cnotą i bogactwem.

Nadzieja jest, jak przepowiadanie kalendarza: jedno się przypadkiem uda, a tysiąc fałszywych.

Rozum jest to słowo powszechne i ma pod sobą szczegóły, jakoto dowcip, zdrowy rozsądek, talenta.

Przez familiarność przychodzimy do przyjaźni, którą chęć przypodobania się tuczy, a poczciwość serca utrzymuje. Zbyteczna familiarność szkodliwa przyjaźni: bo zdaje się pogardzać przyjacielem, który nad wszystko szanowanym bydź powinien.

FRASZKI *Alexandra Grotta* SPASOWSKIEGO.

(*Liczby idą w porządku Nru poprzedzającego.*)

X ....documenta damus, qua simus origine nati.

Gdy nędza bez wsparcia kona,
Kiedy litość pogardzona,
Kiedy przyjaźń, cześć, w obłudzie,
Żeśmy z głazu, prawda, ludzie!
Dziś, gdy się w nas czułość zmienia
Przez twe, Jowiszu, zrządzenie:
Co niegdyś ludzie z kamienia,
Dzisia są z ludzi kamienie.

XI. Na gadułę.

Nikt nad cię więcey nie powie,
Choć pleciesz głupstwa bez liku:
Gdy u innych rozum w głowie,
Ty sądzisz, że twóy w języku.

XII. Rada z doświadczenia.

Cóż to cię, Jasiu, tak mami,
Ach pewnie róża wdziękami,

Że chcesz ją zerwać. Niezmiernie
Niebezpieczne z nią swawole,
Zwabi pięknością i — skole,
Nie rwiy ją, Jasiu, zbyt próżnie!
Rwiy wreszcie, ależ ostróżnie:
Bo tam pod kwiatem są ciernie.

XIII. *N i o b e.*

Gdy skrzepła własnych dziatek otulając groby,
Niegdyś z głazu Niobe, dzisia głaz z Nioby.

XIV. *M o d l i t w a.*

Od głodu! moru! woyny! zachoway nas Panie!
Tak do Cię czynim Stwórco! pokorne wołanie;
Lecz od życia z złą żoną niech Twa moc zaradzi:
Bo ta i głod i woynę do domu wprowadzi.

XV. *Do Justyna.*

Uczerniłeś włos biały, gdy twa młodość ginie;
Duszy czarney ubielić nie pragniesz Justynie.

XVI. *Nagrobek nieużytemu.*

Podobny skale za życia,
Aż do grobu od powicia:
Podobny jey dziś milczeniem,
Leży kamień pod kamieniem.

XVII. *Z a p y t a n i e.*

Zabawił mię dziś Paweł zabawnym żarcikiem:
„Czem Chloe głębiey rani, okiem czy językiem?"

Wyrazy Szarad, wprzeszłym N. umieszczonych:
1, Las-ka; 2, Ce-cora; 3, Ja-wór.
